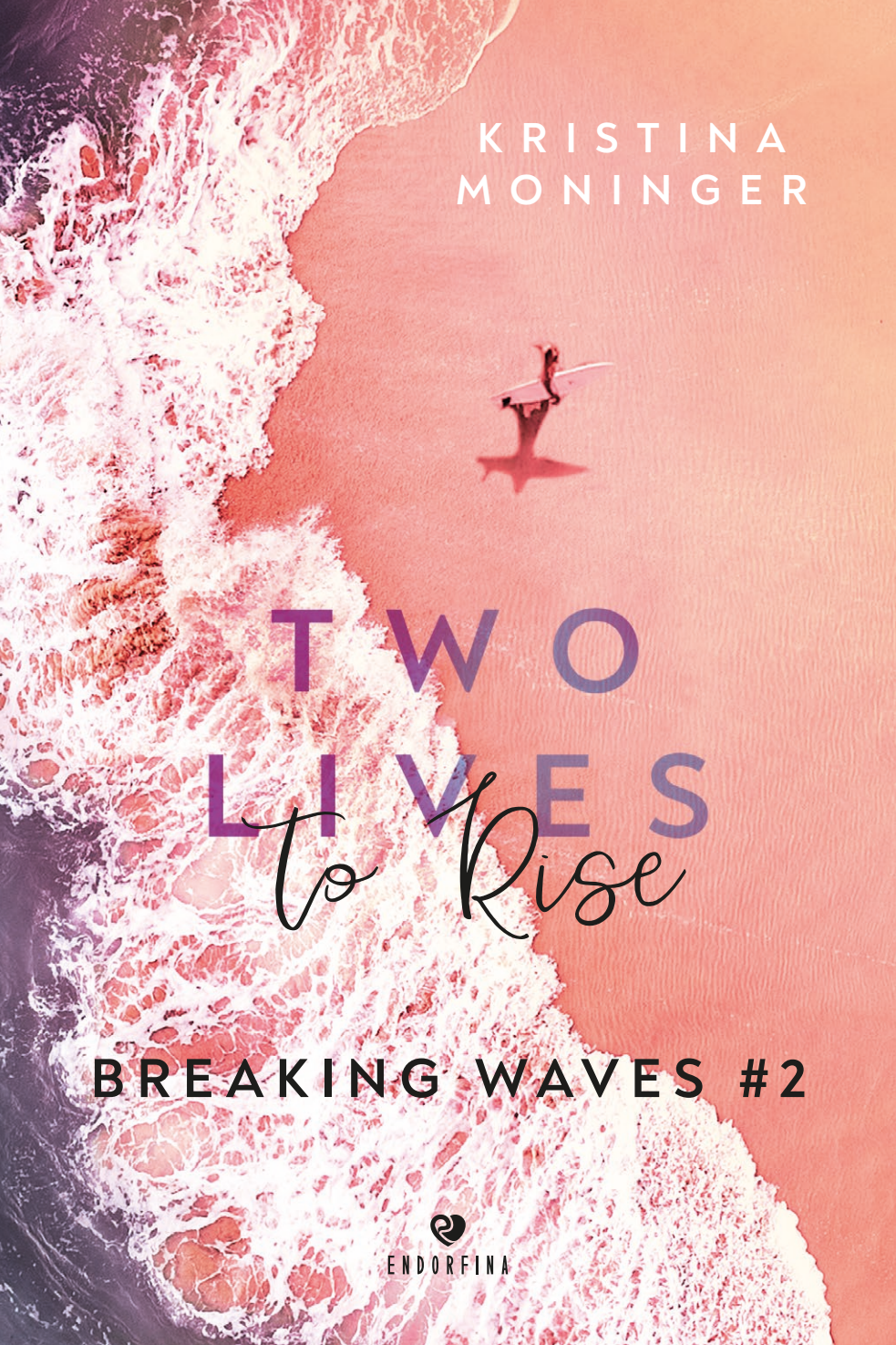




KRISTINA
MONINGER

TWO
LIVES
To Rise

BREAKING WAVES #2



ENDORFINA

KRISTINA
MONINGER

TWO
LIVES
To Rise

BREAKING WAVES #2

PRZEKŁAD
ANNA GRYSIŃSKA



ENDORFINA



WSTĘP

Dziesięć lat wcześniej

- Kiedy po raz ostatni widziała pani Josephine Blythe?
- Proszę podać dokładne informacje!
- Jak się wtedy zachowywała?
- Czy coś jej zagrażało?
- Czy można założyć, że została uprowadzona?
- Kiedy poznała pani Josephine Blythe?
- Jak opisałyby pani swoją relację z Josephine?

Siedziałam w pokoju przesłuchań w komisariacie policji w Charleston i na wszystkie pytania odpowiadałam zgodnie z prawdą, jak maszyna, która wyrzuca z siebie dane. Funkcjonariusz powoli przesuwał dłonią po swojej szerokiej klatce piersiowej. Mój urywający się głos, moje nieobecne spojrzenie chyba uznał za przejawy troski o moją przyjaciółkę, dlatego natychmiast ściszył głos. Jednak w tamtej

chwili jedynie dobrze odgrywałam swoją rolę. Przez moment się bałam, że zwymiotuję prosto na gładko wypolerowane, uporządkowane biurko, za którym siedział wąsaty policjant. Naprzeciw mnie stał magnetofon z migoczącą, czerwoną lampką. Był jak bomba z uruchomionym zapłonem. Ale do wybuchu doszło już dawno temu... Josie zniknęła. Od ponad dwudziestu czterech godzin nie było po niej śladu. Jedyne, o czym wtedy myślałam, jedyną rzeczą, którą w tamtym czasie chciałam wiedzieć, było to, czy wraz z nią zniknęła moja tajemnica, czy też teraz wszystko wyjdzie na jaw. Sama nie wiedziałam, czego tak naprawdę chcę. Czy wolałam, żeby moja przyjaciółka nigdy się nie odnalazła, ale za to moja tajemnica nigdy nie została odkryta? Czy wolałam, żeby moja tajemnica została ujawniona w zamian za odnalezienie Josie? Josie, która z mojej tajemnicy uczyniłaby trudną do zniesienia prawdę.

Policjant spojrzał na mnie pytającym wzrokiem. Nie usłyszałam jego ostatnich słów.

– Proszę się uspokoić. Im dokładniej przypomni sobie pani, co się wczoraj wydarzyło, tym większe są szanse na odnalezienie pani przyjaciółki.

Do pokoju weszła wysoka, szczupła kobieta, postawiła przede mną szklankę wody i ukradkiem podała mi chusteczkę. Odłożyłam ją na biurko. Jedyne, czego chciałam, to żeby moja dusza była tak czysta, jak widniejący przede mną biały prostokąt. Czułam, jak cięży mi głowa. Dłonie były napięte, skóra spierzchnięta i sucha. Sucha jak moje policzki,

po których nie potoczyła się ani jedna łza. Bo nigdy więcej nie będę płakać. Nigdy!

– Niech pani spróbuje jeszcze raz – zachęcił mnie policjant.

Owszem, spróbowałam. Tak intensywnie, aż poczułam panujący wtedy upał, choć moja jasna karnacja go nie znosiła. Oczami wyobraźni ujrzałam przed sobą Avery, która spojrzeniem szukała Jake’a. Albo Josie. Może szukała ich oboje. Avery, która wspięła się na palce i podążyła wzrokiem w stronę baru. Widziałam cienką warstwę potu na czole Lee. Czułam, jak kąciki moich ust mimowolnie się unosiły, usta robiły się wąskie i na mojej twarzy pojawił się złośliwy uśmiech, tak było zawsze, gdy tylko pomyślałam o Josie. Nadal czułam w ustach słodkawy posmak haszyszu i kątem oka zauważyłam, jak taśmy odgradzające teren festiwalu delikatnie powiewają na wietrze, a potem ten łagodny powiew zamienił się w głośny szum. Wiatr zerwał taśmy, jakby chciał nam powiedzieć: teraz tak samo stanie się z wami. Z tą różnicą, że już wcześniej świadomie przecięłam więź, która łączyła mnie z dziewczynami.

Nie, to nie byłam ja. To wszystko przez Josie. Tak naprawdę wszystkiemu była winna Josie.

– Co ma pani na myśli? Dlaczego Josie była winna? – usłyszałam niski głos.

Spojrzałam w górę, zamrugałam oczami i zdałam sobie sprawę z tego, że ostatnią myśl wypowiedziałam na głos. Nie patrzyłam na funkcjonariusza, lecz skierowałam wzrok za okno, na podwórze komisariatu.

– Wcale tego nie powiedziałam – bąknęłam.

Mężczyzna westchnął i podjął kolejną próbę.

– Razem z przyjaciółkami była pani na festiwalu, pani White. Czy wtedy pani się od nich nie odłączyła? Kto pierwszy zauważył, że pani Blythe zaginęła? Proszę się skupić.

Miałam wrażenie, że wczorajszy dzień wydarzył się całe wieki temu, tak, jak gdyby miał miejsce na innej planecie, jak gdyby przytrafił się komuś innemu. Choć wydaje się to tak paradoksalne, nadal tam byłam. W równoległym wszechświecie, w którym Josie tańczyła na łące, jej piękna twarz była zatopiona w marzeniach, nieobecna, skupiona na swoim wnętrzu. Złapałam oddech i się podniosłam. Wtedy poczułam, że prawdopodobnie już nigdy więcej się nie zobaczymy.

Wzięłam głęboki wdech.

– Tak, wszystkie tam się spotkałyśmy. Tańczyłyśmy, a Josie stała przy barze. W pewnym momencie zniknęła. Wydaje mi się, że pierwsza zapytała o nią Avery.

– Pani Winter?

– Tak. Tak, no jasne, to była Avery... Lee powiedziała wtedy coś dziwnego, coś zupełnie absurdalnego. Zapytała, dlaczego akurat Avery chce wiedzieć, gdzie się podziała Josie. Bo przecież niedawno ostro się pokłóciły.

Funkcjonariusz podniósł krzaczaste, pokryte lekką siwizną brwi. Widać było, że moje słowa go zainteresowały. A ja popełniłam błąd.

– Chciałabym już wrócić do domu. Powiedziałam panu wszystko, co miałam do powiedzenia. Wygląda na to, że ona po prostu zwała, prawda?

– Nie jestem tego taki pewien, pani White. Jak pani wie, w większości przypadków nie jest tak, jak by się mogło wydawać.

Nie, na pewno tak nie było. I już nigdy tak nie będzie. Skoro Josie zniknęła, TAMTO też zniknęło. Nie było innego wyjścia.



1

– Nad jeziorem Moss znaleziono zwłoki kobiety.

Słowa Odiny przesypują się przez moją zmęczoną głowę jak piasek przez sito; nie zatrzymują się, lecz przeganiają je fale lęku, rozdrabniają się, zawieruszają i giną w natłoku innych myśli. Odina wyrwała mnie ze snu. Spojrzenie na budzik stojący na nocnym stoliku uświadamia mi, że jest kilka minut po piątej nad ranem. Odina mówi dalej, a mi przychodzi na myśl przypadek Kirsy Jensen, jeden z niewyjaśnionych przypadków zaginięć z ostatnich lat. Zaginęła, gdy jeździła konno; świadkowie zeznawali, że widzieli, jak siedząc w białym samochodzie, rozmawia z jakimś mężczyzną. Podobieństwa do przypadku Josie były intrygujące, choć te dwa zdarzenia nie były ze sobą powiązane. Mimo wszystko za każdym razem, gdy wsiałam do swojego białego mercedesa, mimowolnie myślę o obu zaginionych dziewczynach, których nigdy nie odnaleziono.

Na drugim końcu połączenia Odina cierpliwie czeka na moją reakcję. Po głowie chodzą mi wszelkie możliwe,

chaotyczne myśli. Przypomina mi się przesłuchanie w komisariacie, przed oczami mam zielone końcówki włosów Josie, naszą kłótnię w hotelowej łazience dla gości.

– Czy możesz to powtórzyć? Nie jestem pewna, czy cię dobrze zrozumiałam.

Słyszę jej westchnięcie. Nie ma w nim niecierpliwości, raczej powtarzanie wszystkiego od nowa sprawia jej wielki ból.

– Nad jeziorem Moss znaleziono zwłoki kobiety.

Po chwili milczenia dodaje:

– Nie jest wykluczone, że chodzi o Josie.

Moje ciało jest ciężkie jak ważący tonę betonowóz, moje nogi są za słabe, żeby unieść ten ciężar. Ciężar dawnej winy. Wszystkie przypadki zaginięć, które śledziłam przez całe lata; wszystkie związane z tym tematem blogi, które czytałam; doświadczenia opisywane przez członków rodzin, które pochłaniałam. One wcale nie przygotowały mnie na ten moment. Jeśli mam być szczerą, zawsze wierzyłam, że Josie już na zawsze pozostanie zaginioną osobą. Tak jak Kirs Jensen, Ruth Wilson, Kristin Smart, Conny Converse... Myśl o tym, że moja przyjaciółka mogłaby zostać odnaleziona martwa nad bagnistym brzegiem jeziora, przypominała raczej trailer jakiegoś makabrycznego filmu grozy, a nie zbyt brutalną rzeczywistość.

Przez chwilę milczyłyśmy, było słychać tylko nasze oddechy. Między nami zawisło wiele niewypowiedzianych pytań. Przypuszczam, że Avery już o wszystkim wie. Od kiedy jest na wyspie i wprowadza zamęt swoją obecnością,

między nią a Odiną wzmocniły się więzi dawnej przyjaźni. Czy powiedziały o tym Lee, która teraz jest na Hawajach? Czy jest w tym jakiś sens, żebyśmy jako przyjaciółki z dawnych czasów znów się ze sobą spotkały, bo wydarzyło się coś tak przerażającego? Czy może właśnie ta sytuacja, jeśli naprawdę chodzi tutaj o Josie, ma być ostatecznym i bezwzględny pożegnaniem z przeszłością?

– Gdzie jesteś? – pytam i wbijam wzrok w moje zbiele kostki dłoni.

Nagle otaczająca mnie biel mojego domu, połyskujący chrom, wielkie, lśniące białą płytki, czyste okna wydają mi się zbyt jasne. Zbyt sterylne. Są zupełnie nieadekwatne do tej sytuacji.

– Jadę tam razem z Avery.

Nie prosi mnie, żebym pojechała razem z nimi. Mimo to bez wahania w głosie mówię:

– Zaraz będę.

To nie jest propozycja, lecz moje postanowienie. Jednocześnie najchętniej cofnęłabym te słowa. Czego tak naprawdę chcę?

– Dobrze – odpowiada Odina i się rozłączamy.

Pewnie obie oddychamy z ulgą. Nie muszę jechać razem z nią. Nawet nie chcę. Nikt mnie nie skłania siłą do tego, żebym pojechała przez most na sąsiednią wyspę i znalazła się nad tym przeklętym jeziorem.

Jak zdalnie sterowana idę do garderoby, wydaję z szafy koszulkę i dzinsy, biorę kluczyki do samochodu. Włączam alarm, ustawiam klimatyzację na 18 stopni i zamykam za

sobą drzwi. Na dworze czuję chłodny powiew wiatru. Mogłam założyć kurtkę. Przez chwilę się zastanawiam, czy nie otworzyć ponownie drzwi, ale zmieniam zdanie. Jest tak wcześnie, że poranna mgła nie zdążyła się rozwiać i jak cieniutki welon rozpościera się w stronę plaży, znika nad morzem, łącząc się z wodą i z chmurami, z bezkresną, błękitną nicością. Za chwilę nastanie ciepły, słoneczny dzień. Gdy schodzę do garażu, muszę się trzymać poręczy. Moje myśli są równie zamglone jak otaczający mnie krajobraz. Nie potrafię znaleźć żadnego oparcia ani w przeszłości, ani w teraźniejszości. Nie mogę znaleźć żadnego pomostu między tamtym katastrofalnym wieczorem, który był jedynie konsekwencją o wiele tragiczniejszych wydarzeń, a późniejszym życiem, które z czasem sobie uporządkowałam. Stoję w miejscu, obracam klucz w dłoniach i chcę już zawrócić, ale nagle w mojej głowie pojawia się obraz, który już dawno chciałam wymazać z pamięci. Sylwetka wysokiego, postawnego mężczyzny o ciemnych wąsach i przyciemnionych okularach. Chcę krzyczeć, ale tak mocno ściskam kluczyki do samochodu, że przez chwilę nie mogę myśleć i udaje mi się stłumić ten impuls. Po chwili wszystko znika. Obraz mężczyzny i ten impuls. Na trzęsących się nogach docieram do garażu, wsiadam do samochodu, za trzecim razem zapalam i powoli wyjeżdżam za bramę. Silnik momentalnie gaśnie.

– Dzisiaj wyjątkowo wcześnie wstałaś! A ja właśnie chciałem się zabrać do roboty – dobiega mnie głos mojego sąsiada, który wydaje się być w doskonałym humorze.

Obracam się tylko po to, żeby wiedzieć, gdzie dokładnie stoi. Nie mam zamiaru z nim rozmawiać. Opiera się o rozklekotaną, zardzewiałą bramę garażu, który sprząta od wielu dni, potwornie przy tym hałasując. Chcę ponownie odpalić samochód, ale Preston najwyraźniej jeszcze nie skończył.

Są takie dni, w których nienawidzę jeździć swoim cabrio. Nienawidzę tego, od kiedy Preston Anderson dwa tygodnie temu wprowadził się do niszczonego domu, który sąsiaduje z moją posesją. Nigdy nie ustaje w próbach nawiązania ze mną rozmowy. Przez cały ten czas ja uparcie mu nie odpowiadam. Dlaczego mam rozmawiać z kimś, dla kogo tutejsza przyroda najwidoczniej nie ma żadnego znaczenia? Z kimś, kto nawet nie zada sobie trudu, żeby ochronić miejsca lęgowe, lecz przegania ptaki, które wysiadują jaja, nieustannie hałasując, bezlitośnie wycinając drzewa, żeby było mu wygodniej wjechać na posesję, i tak często wjeżdża i wyjeżdża wąską ścieżką, że niszczy każde źdźbło trawy.

Miałam nadzieję, że w pewnym momencie odechce mu się prowadzić ze mną takie pogawędki. Na początku był ciekawy, jak mi minął dzień, podziwiał kabriolet, oferował mi sąsiedzką pomoc, ale z premedytacją ignorował fakt, że podczas naszego pierwszego spotkania rzuciłam mu pełne pogardy spojrzenie, dając jasno do zrozumienia, że nie jestem zainteresowana przyjaznymi relacjami sąsiedzkimi. Tym bardziej z kimś, kto sprzątnął mi sprzed nosa sąsiedni dom i tym samym nie pozwolił, żeby dzikie konie odważyły się opuścić swoje siedlisko w zachodniej części wyspy i tutaj

znalazły bezpieczne miejsce. Od kiedy sobie uświadomił, że nie chce z nim rozmawiać, jego pytania stały się jeszcze bardziej natarczywe. On nienawidzi mnie, ja nienawidzę jego. Jedyna różnica między nami polega na tym, że ja rzeczywiście mam powody, żeby nie darzyć go sympatią. Naciśkam pedał gazu, nieco za mocno jak na jazdę po mokrym od zraszacza asfalcie, z piskiem opon wyjeżdżam ze wspólnego podjazdu i skręcam w ulicę, która biegnąc równolegle do plaży, prowadzi do mostu.

Kiedy mijam szklaną fasadę hotelu Seasons, Preston znika z mojej pamięci i znów myślę o Kirsie Jensen. Ostatnio widziano ją 1 września 1983 roku przy ujściu rzeki Tūtaekurī. Jej ciało było zakrwawione. Jej twarz, którą znam z ogłoszeń o zaginięciu, przenika się z twarzą Josie. Kręcone włosy Kirsy stają się gładkimi, jasnymi włosami Josie. Okrągła twarz Kirsy przemienia się w wąski podbródek Josie. A jeśli w wodzie naprawdę leży rozkładające się ciało Josie? Od przeklętych dziesięciu lat! Jak wygląda człowiek po takim czasie? Czy od razu można go rozpoznać? Czy Odina, Avery i ja będziemy musiały ją zidentyfikować? Staram się skupić na drodze. Jak na tę porę dnia na moście panuje duży ruch. Może połowa wyspy ruszyła teraz nad jezioro Moss, żeby zobaczyć, co się tam stało? Właściwie, co ja tutaj robię? Mogłabym zawrócić na Bike Lane i pojechać z powrotem do domu. Mogłabym wcześniej zacząć pracę, przejrzeć grafik pracowników na przyszły tydzień albo wcześniej umówić się z doradcą w sprawie nowej strony internetowej. Mogłabym pojechać do domu, założyć dres

i zaliczyć poranny trening. Pobiec aż do siłowni przy starym porcie, podciągnąć się na drążku pod amerykańską flagą i wyrzucić z głowy myśli o Kirsie Jensen i Josie Blythe. Albo zadzwonić do Aiden. On prawie zawsze ma czas, chyba że akurat przepływa basen. Na pewno by mi to pomogło. Choć na krótki czas. Bo każde spotkanie z Aidenem pozostawia po sobie nieprzyjemne, złe wrażenie.

Mimo wszystko nie zawracam, ale jadę dalej. Za mostem skręcam w stronę rozlewisk, tam, gdzie w czasie deszczu popękana jezdnia jest tak pozalewana, że trudno przez nią przejechać. Po lewej i prawej stronie drogi rośnie trzcina. Dominuje w tym otoczeniu, wypierając inne gatunki chwastów i traw. Właśnie przez nią pewna część obszaru wokół jeziora Moss cierpi wskutek suszy, bo między grubymi łodygami zbiera się zbyt dużo szlamu.

„O matko, Isa, ty i twoje botaniczne skłonności! Prawie już o tym zapomnieliśmy!”.

Czuję, jak przeszywa mnie dreszcz. Głos Josie tak głośno i groźnie rozbrzmiewa w mojej głowie, że przez chwilę nie mogę się skupić. Bezwiednie skręcam w lewo i równocześnie hamuję. Nadjeżdżający z przeciwka samochód wściekle na mnie trąbi i wtedy sobie uświadamiam, że niebezpiecznie zbliżam się do przeciwnego pasa. W pośpiechu wracam na swoją stronę. Po podłodze z głośnym łomotem toczy się termos, który zapomniałam zabrać z samochodu po treningu. Ten hałas wywołuje niemal taki sam efekt, jak głos Josie w mojej głowie. Przypominam sobie dzień, w którym znalazłyśmy rekina piaskowego, a Lee uderzyła Josie w twarz...

Żałuję, że wsiadłam do samochodu. Skoro już sama jazda na miejsce znalezienia niezidentyfikowanych zwłok wywołuje taki zamęt w mojej głowie, to co się stanie, gdy się okaże, że to rzeczywiście Josie? Nie dam się zwariować. Mocno zaciskam palce na kierownicy, z całą świadomością wybieram nieutwardzoną, poboczną drogę prowadzącą nad jezioro. Okazuje się, że to słuszny wybór. Z daleka widzę niebieskie światła policyjnych wozów, które upiornie oświetlają jezioro pokryte mgłą. Pod kołami mercedesa chrzęści żwir. Na oficjalnej drodze dojazdowej stoi sznur samochodów. Karetka pogotowia, pojazdy służbowe i pierwsi gapie. Instynktownie rozcieram gęsią skórę na przedramionach.

Zatrzymuję się nad brzegiem jeziora. Zaledwie kilka kroków od mojego samochodu widzę mężczyznę w stroju nurka, który brodzi w trzcinach. Rzuci mi krótkie spojrzenie, pochyla się do przodu i wymiotuje. Pośpiesznie odwracam wzrok, żeby nie pomyślał, że jestem jakimś przypadkowym gapiem. Nadbrzeże jest zabezpieczone żółto-czarnymi taśmami. Ten widok od razu przywołuje dawne wspomnienia. Natychmiast wszystko staje mi przed oczami. Wystarczy jeden pstryk i włącza się stary film. Festiwal, rozwiane włosy Josie, szelest banerów, które napinają się i nadymają na wietrze. Widzę wszystko tak wyraźnie, że mam ochotę przyłączyć się do mężczyzny w stroju nurka i wyrzucić swój pusty żołądek na lewą stronę. Obok mnie parkuje czarny dodge. Spoglądam na niego... to niemożliwe... a jednak... mrużę oczy. W samochodzie obok Odiny siedzi Avery i przez szybę patrzę prosto na nią. Oczywiście mogłam się spodziewać,

że tutaj będzie. Choć Odina zadzwoniła do mnie wcześniej, widok moich przyjaciółek przeszywa mnie do szpiku kości. Czuję mrowienie w czubkach palców, chcę odwrócić wzrok, ale nie mogę. Avery ma w oczach łzy.

Jeden pstryk i widzę, jak kołyszemy się na falach, leżąc na deskach surfingowych, piątka przyjaciółek z dawnych czasów, a na mojej zastygłej twarzy pojawia się spontaniczny uśmiech, którego nie potrafię w porę opanować. Avery go dostrzega, tak samo jak Odina. Obie odpowiadają mi przesadnie serdecznym uśmiechem. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego się uśmiecham. To nie ma być przejaw porozumienia, siostrzeństwa, przyjaźni z.O czy innej tego typu bzdury. To uśmiech, który należy do przeszłości.

Wiem, co sobie myślą, gdy widzą mój samochód. Wiem, jakie pytanie za każdym razem pojawia się w głowie Odi-ny, gdy przychodzi na swoją zmianę do Seasons. „Dlaczego akurat ona kupiła sobie wymarzony samochód Josie?” Kiedyś im w końcu powiem, że to nie był wymarzony wóz Josie, ale mój. Uwielbiam go nie ze względu na Grace Kelly, lecz ze względu na *Zwillinge vom Zillertal*, jeden z owych starych, niemieckich powojennych filmów, które latem oglądałyśmy dla zabawy razem z Avery, i w którego pięknie się zakochałam.

Taka była Josie. Taka była od zawsze. Niekiedy kradła opowieści, strzępy z życia innych ludzi, pomysły i całe historie, które zawłaszcziała. Może dlatego, że jej życie było nudniejsze, niż miała odwagę to przyznać. Może wydawać się dziwne, że sama jeżdżę samochodem, którym zdaniem

moich przyjaciółek mogłaby jeździć Josie, gdyby nadal żyła. Ale czy nie jest jeszcze dziwniejsze, że to Josie ukradła mi moje marzenie?

Avery i Odina najwyraźniej odnalazły drogę do swojego dawnego, ślepego przywiązania. Ja tego nie potrafię. Popełniłam błąd, przyjeżdżając tutaj. Nie wysiadam z samochodu. Wracam.

PIĘĆ DZIEWCZYN, CZTERY HISTORIE, JEDEN WIELKI SEKRET

Avery, Isabella, Odina, Lee i Josie mają po 17 lat i całe życie przed sobą. Są najlepszymi przyjaciółkami i choć zupełnie się od siebie różnią, to wiedzą, że ich przyjaźń przetrwa wszystko.

Nie przewidują jednak, że już wkrótce jedna z nich zaginie bez śladu, a ich drogi rozejdą się na dobre.

Isabella, dziedziczka luksusowego hotelu w Harbour Bridge, sprawia wrażenie, jakby miała wszystko. Pod fasadą idealnego życia skrywa jednak samotność i tajemnice, których nigdy nie odważyła się przepracować. Gdy na wybrzeże wraca Avery – przyjaciółka z przeszłości – mur, który Isa budowała wokół siebie przez lata, zaczyna pękać.

Dodatkowo jej głowę zaprzęta nowy, hałaśliwy sąsiad – Preston, który zdaje się być jedyną osobą odporną na urok dziewczyny. To właśnie on zachęca przyjaciółki do spojrzenia w przeszłość i zmierzenia się z sekretami sprzed lat. Czy w ten sposób uda im się raz na zawsze odkryć tajemnice związane z zaginięciem Josie? Czy na pewno każda z nich chce, aby ujrzały one światło dzienne?



/WydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoendorfina

ISBN 978-83-8231-541-7



9 788382 315417

MT25003E
Cena 59,90 zł